

m 25 mkw



czyli słoma w betoniarce

TEKST I FOTO: MARCIN PINIAK

Jest taka faza – gdzieś na zadupiu, wsi, polanie, w górach, nad jeziorem w własnej chacie, z własnymi kozami, dziećmi, mężem, żoną, psem – rozczulonym wzrokiem śledzisz ekstatycznie fantastyczny zachód słońca! Zatapiasz się w nim, rozpuszczasz jak masło w młodych pyrkach, a twoje wspaniałe życie nie może już chyba być cudowniejsze. Gdzieś w odmętach iluzji czasu przeszłego dryfują te smutne miejskie wspomnienia jak pęta sznura, które zrzucisz jak jarzmo by poznać smak wolności! Czasami masz koszmary – zlany potem w ciemną głuchą noc, stoisz w oknie wieżowca z wielkiej płyty i uderza cię myśl - pytanie – za ile sekund twój mózg eksploduje na chodniku. Jednak kiedy czujesz zapach obornika świdującego nozdrza, twoje serce uspokaja się, gdyż wiesz już, że to tylko zły sen. Koszmar szklano – metalowych dusznych miast – szpitali, pogorzelnisko dymiące jak strzeliste kominy zaśniedziałych fabryk, których blask runął jak zbyt ciężka kometa.

W twojej głowie rodzi się zatem – Plan Ucieczki. Zniesmaczony ołowianym światem ciasnych ról desperacko pragniesz więcej tlenu, więcej przestrzeni i wreszcie co się często słyszy – więcej wolności. A z tym to już jak ze sloganem – „just do it” – łatwo powiedzieć, gorzej dokonać. Wilberowski (Ken od Barbie) globalny konflikt obozu ECO z frontem EGO. Terror konsumpcji w zderzeniu z terrorem ekologii – matka metka kontra matka ziemia. Nie sposób nie zauważyć, że często pod zielonymi sloganami kryje się narcystyczne przekonanie o własnym powołaniu do przetrwania dla dobra planety etc, optymalizacja zużycia z ukrycia. Dlatego wybierając się na warsztat budowania domów ze słomy i gliny do Laskowic Pomorskich niedaleko miasta Gdańska miałem cichą nadzieję, że ani obóz Ego ani obóz Eco nie rozsądzi mi czachy swoimi jedynie słusznymi ideami. Ponieważ interesują mnie nie tyle same scenariusze przyszłych zdarzeń, co konkretne działania tu i teraz na pochybel „neurotycznej kurwicy cywilizacyjnej” pomysł budowania autonomicznych siedlisk wraz z możliwością niezależności energetycznej jest jak najbardziej godny uwagi dla każdego kto w miarę uważnie patrzy jak nasz wielki utuczony światowy świnio – titanic kwicząc idzie na dno. Kto oglądał „Delicatesen” wie. Coraz więcej pasażerów montuje szalupy ratunkowe dla przykładu ze słomy i gliny i wznosi archipelagii w malowniczych miejscach naszego globu, uprzednio krakując obowiązujący system wartości zombii i wytykając właściwy palec Królestwu 3 D. Sama perspektywa powodzenia misji oddzielenia to już inny temat. Na warsztat Grupy Cohabitat zjechało się około trzydziestu osób o różnych profesjach, poglądach i zainteresowaniach. Od architektów po rolników, filmowców i finansistów. Różne też były motywacje od pełnego spektrum zaangażowania i świadomości po zwykłą ciekawość.

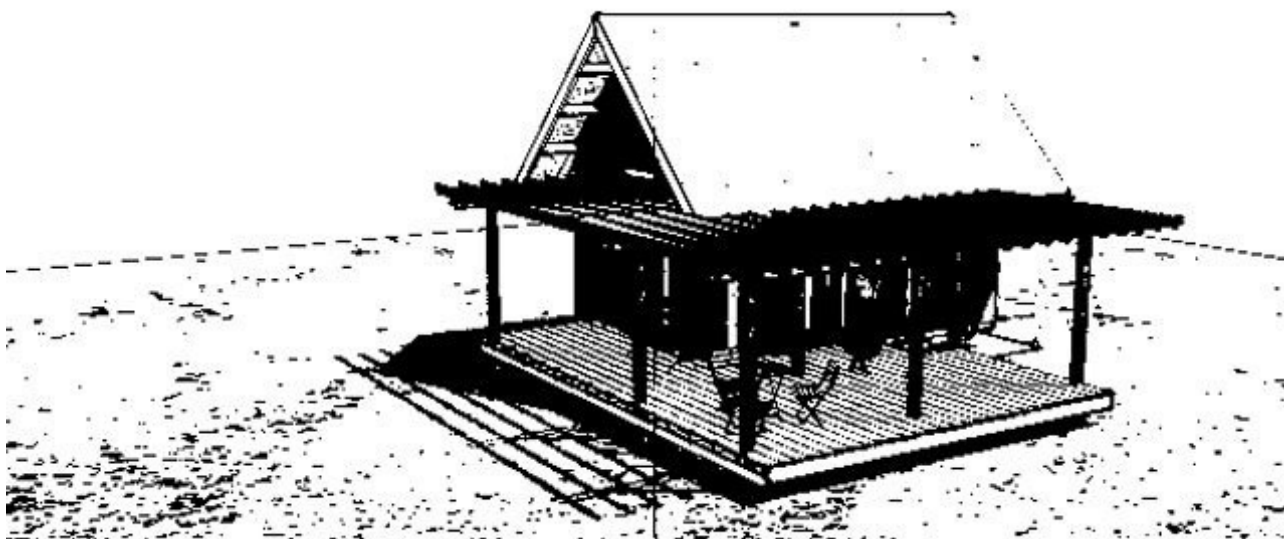


Część osób brała udział w odbywającym się w kwietniu tego roku w Łodzi festiwalu Cohabitat Gathering i zarażeni pasją tegoż wydarzenia postanowili eksplorować praktyczny wymiar teoretycznych idei. Cóż to był za zjazd! Persony o różnym stopniu nieprzystosowania do „kultury ssania” o najczęściej mocno krytycznym podejściu do zagadnienia „plazmowego świata”, co rzecz jasna musiało zaowocować wymianami opinii i rozmowami przy ognisku czy podczas np. deptania gliny. Duże wybrzmiewające brawa dla Pawła, Piotra, Bartka i całego trzonu organizacyjnego za energię, upór i zdolności komunikacyjno – organizacyjne.



Duże brawa dla Agaty za 5 przemian 3 x dziennie. Był to bity tydzień otwierania głów, zaciskania dłoni na szpadlach, noszenia, kopania, tłuczenia młotkiem i kilku akcji survivalowych. Życie pod namiotem w maju ma swoje dość specyficzne uwarunkowania. Na przykład szron o poranku, kałuża wody w namiocie o północy czy dość niepokojąco niska temperatura około 4:30 nad ranem. Jedni taszczyli rozgrzany w ognisku kamień, inni napełniali plastikowe butelki gorącą wodą, zakładano wszystkie dostępne kreacje na noc, ścielono słomą postanie. Jednak obyło się bez zgonów i aktów namiotowej depresji przewlekłej. Piękna sprawa – wiadomo – ognisko, a w ognisku – wiadomo, ziemniaki. Mój organizm doznawał szoku spożywając trzy wysokiej jakości posiłki dziennie. Kuchnia wegetariańska dostosowana do pory roku i przebogata w wszelakie wartości, pokazy filmów, bloki artystyczno – dyskusyjne etc, oraz moim zdaniem element w sumie najważniejszy czyli możliwość poznania innego człowieka z innym punktem widzenia to bogactwo, którego nie sposób przecenić. Dla mnie to w zasadzie najważniejszy

punkt w całej problematyce autonomicznej, ponieważ jedno jest jasne jak słońce, albo księżyc w pełni – bez innego człowieka nie poznamy siebie, bez współpracy nie możliwa jest ewolucja, a nawet przetrwanie. W ten wzór wpisana jest cała idea cohabitacji, ludzie o różnych zdolnościach i ideach mogą na drodze współpracy stworzyć wspólne życie – co zakłada nie mniej ni więcej – demokrację bezpośrednią – brak roli i dodatkowej fikcyjnej reprezentacji. To jest nowum. Królestwo 3 D konsekwentnie rozbraja w nas poczucie odpowiedzialności za własne życie i oferuje ślepią drogę na skrót w formie permanentnego obwiniania i szukania winnych. System, politycy, urzędnicy, teściowa, sąsiad, Ameryka, komuniści – cała wygodna egotyczna odwracająca uwagę retoryka „pokrzywdzonego dziecka” usprawiedliwiająca naszą własną nieudolność i lenistwo. Jakieś odpykane demonstracje, kluby dyskusyjne przy gibonie, cały życzeniowy zestaw „zmutowanego dziecka popkultury”. Jednak jesteśmy tak zmutowani, że kiedy w nagłym błysku runie Królestwo Sloganu, albo ktoś wyciągnie wtyczkę z całego tego legolandu staniemy rozdziawieni w ze swoimi ajpodami a nasze kreacje z outletów okażą się przeażająco bezużyteczne – dotrze do nas, że ten stan nadmiaru właśnie się skończył.



Oczywiście chodzi tu o zwyczajne, niewyszukane zajęcie prostych ludzi. Śniący zapomnieli, że do celu może go doprowadzić tylko rzetelnie wykonywana, prosta praca – nie krasomówstwo.

C.G Jung „Życie symboliczne”

Dla coraz większej liczby ludzi staje się oczywiste, że życie w tym permanentnym „szczyście formy” jest skazane na upadek i to niestety dość spektakularny. Jak zatrzymanie kadru w kulminacji reklamy i bolesny dźwięk braku sygnału. Z drugiej strony paranoicznie – pogardliwe przemądrzenie i przekonanie o swej czystości i wyjątkowości tzw. „wybrańców” - światłopracowników (light workers ;-), proroków, ekologów płaskiej ziemi, wielbicieli jeleni i piewców powrotu do epoki krzesiwa i jaskini – cały ten mit nieskazitelnego naturalistycznego bełkotu dzieci wykarmionych zestawem E 666. Uprawianie idealistycznych abstrakcji umysłowych jako forma onanizmu, sen o dzikich przygodach pod kołdrą z ikea. Nocne moczenie. „Wszystko jest miłością i umysłem absolutu” - lecz kiedy cię napierdala ząb, albo trzęsiesz się z zimna, całe twoje miłosne i altruistyczne zapędy stają się

jedynie bełkotem, ponieważ jak powiada Joker: „Ci wszyscy zwyczajni i cywilizowani ludzie kiedy nadejdzie czas, będą zrzucać się wzajemnie.” Jeżeli ktoś ma wątpliwości polecam „The Road”. Bycie miłośnikiem dzikich zwierząt w zoo to żadna sztuka w porównaniu ze spotkaniem wściekłego psa wbitego w twoją krtań.



Po warsztacie pojechałem do Gdańska. Ta linia horyzontu oddzielająca pozory morza od pozorów nieba jest dla mnie jak graficzna mantra nieskończoności. Później zwiedzałem Stocznnię Gdańską, a w zasadzie to co z niej zostało – zbutwiały szkielet, pordzewiałe prochy i kości dinozaura epoki industrialu. Tribal naszej kultury, nie szamańskie bębny a pusty huk żurawi na wypompowanych rafineriach. Dworzec w Gdańsku z najebanymi kobołami:

„Kurwy z Łodzi wyruchać nie zaszkodzi”

ktoś zaśpiewał kiedy pani oznajmiła mi, że właśnie nadjechał mój pociąg do właśnie Łodzi. Nie wsiadłem. Słuchałem jak zapadamy się coraz niżej i niżej w niepoczytalność i ślepa agresję. Słuchałem jak triumfuje głupota i chamstwo. Patrzyłem jak następnego dnia konduktor wypisał mi mandat za „nieważny bilet” choć musiał usłyszeć co mu powiedziałem. Nawet na mnie nie spojrzął, bezmyślnie wypełniając świstek papieru i swoją rolę. W takich chwilach mam ochotę wrzeszczeć:

„Kurwa Obudź Się!”

Przejechałeś ostatnią stację!

Sztuką nie jest ukryć się w Bieszczadach w swojej chatce ze swoją kozą i udawać, że cię to nie dotyczy. Nie da się uciec, ponieważ nie ma gdzie. Nie tworzenie nowego, a użycie tego co już jest. Dlatego lubię komisy, lumpeksy, antykwariaty. Dlatego lubię słomę i glinę.



Cała idea autonomicznych siedlisk, permakultury – zwracania uwagi na małe sprawy, każdy jeden krok jest czymś więcej niż kolejną zajawką grupy frików. To nieprzeczalnie otwiera nową przestrzeń w „dysku twardym” to dobrze rozpisany wirus, który na nowo wskazuje pewne zapomniane już i zbanalizowane fundamenty, które w całej swojej ignorancji uważamy za niezmiennie i wiecznie trwałe, które należą się nam jak tani kredyt w Bankrut Banku. Uczę się na nowo szacunku do rzeczy podstawowych jak ciało, pokarm, odddech, rozmowa, obecność. Przypominam sobie, że jednak prawdziwe bogactwo potrafi być niewyczerpane, ponieważ jest potencjałem, który czeka na manifestację poprzez kontakt.

